

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-22.

u z jedną solidną organizacją
łatwiłoby **stosunki kredytowe**

Dr. med.
Wilhelm Kalser
Asystent Kliniki niem. uniw.
w Pradze.
Ordynuje w Marjanbadzie, hotel
„Stad Paris“ 715-2

Niezależność Syrii Królestwo jest bogate... czy protektorat francuski.

Obszar Syrii, znajdujący się pod protektoratem Francji, składa się, jak wiadomo, z kilku poszczególnych państw, mianowicie: Libanu Wielkiego, Damaszku, Aleppo, państwa Allawi (północne wybrzeże Syrii) i obszaru zamieszkałego przez druzów (na południu w Damaszku).

Powyższy podział Syrii na pięć mniej lub więcej niezależnych obszarów był dziełem pierwszego wysokiego komisarza generała Gourand, który w ten sposób zamierzał osłabić nacjonalistyczny ruch w Syrii. I rzeczywiście po wyprawie emira Faisala z Damaszku, który dzięki podziałowi Syrii na poszczególne państwa, mógł osłabić nacjonalistów.

Wzrostowi nieprzyjacieli Francji ratowali się ucieczką zagranicę: kilku ministrów Faisala, którzy byli głównymi sprawcami powstania wyemigrowali do Turcji, inni znów do których należała również rodzina emira Lutfalla, prezydenta syryjskiego komitetu, udali się do Egiptu, jeszcze inni schronili się do Palestyny lub do Transjordanii, na dwór emira Abdullaha.

General Weygand, następca Gouranda, stosuje po objęciu władzy odmienną politykę; zmiana tak tyki została wprowadzić poczęści podyktowana niebezpieczeństwem grożącym od strony Angorii.

Przedewszystkiem cofnął Weygand wszelkie rozporządzenia wydane podczas rządów Gouranda. W swych mowach, wypowiedzianych przed pięcioma tygodniami, t. j. kilka dni po powrocie z Francji w Bejrucie, Damaszku i Allawi zapowiedział Weygand daleko idące zmiany ustawodawstwa Syrii, które będą następstwem obecnej nowej orientacji rządu francuskiego w stosunku do obszarów będących pod jego protektoratem.

Nie ulega wątpliwości, że zmianę taktyki rządu przynosić należy osobistym wpływem Weyganda. Wysoki komisarz ukazał się natychmiast po swym powrocie w Bejrut, przed „conseil Representant” państwa Libanu i oznajmił, iż francuski gubernator Libanu, generał Fansanberg, będzie ostatnim francuzem na wymienionym stanowisku. Zgodnie z życzeniem „conseil Representant” gubernator będzie podlegał wprost rządowi na rykiemu, a nie jak dotychczas wysokiemu komisarzowi.

Uchwała wymieniona przyznaje ludności chrześcijańskiej Libanu pełną niezależność. Ustawa, w myśl której Liban uzyska zupełną niezależność, będzie w najbliższej przyszłości ogłoszona.

Ważniejsze znaczenie dla ukształtowania się politycznej sytuacji Syrii, posiadają zmiany, które najprawdopodobniej nastąpią w najbliższej przyszłości we właściwej Syrii, t. j. w Damaszku i w Aleppo.

Cały obszar ziemi, ciągnący się od Yarnuku (rzeka stanowiąca granicę między Syrią i pod angielskim panowaniem stojącą Transjordanją) aż na północ od Aleppo ma zostać połączony w jedno państwo, które otrzyma nazwę „Syrija”.

W najbliższym czasie ma być ukonstytuowany parlament, któremu ministrowie państwa będą podlegać bezpośrednio. Na czele syryjskiego państwa będzie stał dotychczasowy prezydent unii syryjskiej, Sobhi Bey Barakat, któremu nadany zostanie tytuł emira.

Stolicą nowego państwa będzie dawna siedziba kalifa, Damaszek. Podczas gdy dzięki tym zapowiedzianym zasadniczym zmianom podaża Syrii ku uspokojeniu, zdaje się Francja stosować inną politykę w strategicznie nadzwyczaj ważnym obszarze Allawis.

Weygand oświadczył, że „państwo Allawis” zostanie odłączone od pozostałej Syrii i stanie się prowincją z gubernatorem na czele i administracją na wzór kolonii francuskiej.

Nie omieszkał przytem general Weygand dodać w swej mowie, że zapowiedziana zmiana w zupełności odpowiada życzeniom ludności. Można przypuszczać, że general Weygand mylił się przytem, gdyż projekt ten nie jest bynajmniej popularny wśród ludności. Dowodem tego jest dająca się stwierdzić opozycja, a w najbliższych dniach udaje się delegacja do Bejrutu, gdzie ma energicznie zaprotestować przeciwko zamianie kraju na kolnię francuską.

Nadomiar tego projekt odłączenia położonego nad brzegiem morza obszaru nie znajduje również aprobaty Damaszku. Wobec tego, że na południu kraju państwo wielkiego Libanu staje się niezależnym od Syrii, na północy zaś Allawi, no we państwo Syrii traci dostęp do morza Śródziemnego, przez co staje się państwem lądowym, otoczonym francuskim wybrzeżem, angielską Mezopotamią i turecką republiką, zależnym jest przeto w zupełności od swych potężnych sąsiadów. Zupełnie jak Austria lub Węgry w Europie środkowej.

Wojna wszechświatowa niczego nas nie nauczyła. Ponieważ Serbia nie miała dostępu do morza, wybuchła nieszczęsna wojna; po zakończeniu zaś tejże, stworzono w Europie trzy Serbie, czwartą zaś tworzy obecnie Francja w Syrii. Państwo „Syria” bez dostępu do morza Śródziemnego jest absurdem.

W. Weisl.

CEL PODRÓŻY HUGHESA DO EUROPY.

PARYŻ, 24 lipca. (Pat). Z Waszyngtonu donoszą, że w kołach rządowych przynajmniej, iż celem podróży Hughesa do Europy jest propaganda na rzecz planu Davesa i przygotowanie terenu dla współpracy z Europą, w razie podjęcia nowych usiłowań w kierunku zwolnienia nowej światowej konferencji rozbrojeniowej.

POCZTA LOTNICZA NOWY JORK — SAN FRANCISCO.

NEWY JORK, 24 lipca. (T. wł.). Od 1-go lipca funkcjonuje poczta lotnicza między Nowym Jorkiem a San Francisco. W ciągu 36 godzin aeroplan przelatuje przestrzeń, na przebycie której pociąg pocztowy zużywa 5 dni.

NOWE DZIAŁO CZESKIE.

PRAGA, 24 lipca. (Tel. wł.). Pod Prezburiem dokonano prób z nowym działem wykonanym w zakładach artyleryjskich Skody. Dział to poruszane jest i wprowadzane w akcję przy pomocy motoru elektrycznego. Próby wypadły doskonale i wywołały entuzjastyczne pochwały.

STRAJK ELEKTROTECHNIKÓW W ANGLII.

LONDYN, 24 lipca. (Tel. wł.). Pracownicy elektrycy w całym kraju wypowiedzieli się plebisycytemo za rozpoczęciem strajku w razie nieotrzymania podwyżki płacy tygodniowej o 10 szylingów.

KATASTROFA OKRETOWA.

TOKIO, 24 lipca. (Tel. wł.). Okręt japoński „Matsugama” zatonił przy wyspach Goto; zatonęło podczas katastrofy 56 osób.

ZDERZENIE TRAMWAJ.

BERLIN, 24 lipca. (Tel. wł.). Naskutek zepsucia hamulców wpadły na siebie przy nowej bramie dwa wozy tramwajowe. Sześć osób zostało w zderzeniu ciężko rannych.

ZGŁOSZENIA TRAKTATÓW DO LIGI NARODÓW.

GENEWA, 24 lipca. (Pat). Rząd Rzeszy złożył w sekretariacie ligi narodów szereg traktatów i układów, a między innymi układy, zawarte z Danją i Portugalją.

Na parterze rządowego pawilonu wystawy w Wembley, w dużym basenie z wodą a właściwie na jego powierzchni, pływa plastyczna mapa świata.

Znajdziemy tam wszystkie pięć części świata a pomiędzy niemi kursują bezustannie małe stateczki z flagą Wielkiej Brytanii.

Są to angielskie linie okrętowe, a smukłe stateczki pędzą ciągle pomiędzy z Liverpoolu do Kanady, z Kapsztadu na Złote Wybrzeże, do... do... i tak ciągle przez całą wieczność!

Jest to śliczny widok, ale to nie wszystko.

Ta olbrzymia mapa świata jest urządzona w ten sposób, że może być od spodu oświetlana.

Najpierw oświećta się jaskrawoczerwonym światłem tylko miniaturowa Anglja.

A teraz (mówi błękitny napis) Anglja połączy się ze Szkocją. — i Szkocja oświećta się czerwonym światłem.

A potem... światło się rozszerza i przebiega wszystkie kontynenty i do miniaturowej Anglii dołącza Kanadę, Indie, Południową Afrykę i Australję!

We wszystkich pięciu częściach świata palą się czerwone światła i Wielkie Imperjum Brytyjskie przedstawia się widzowi w całym swym blasku.

A pomiędzy temi perłami brytyjskiej korony, kursują setki statków i stateczków.... Potem rozpoczyna się inna zabawa.

Świetlny napis obwieszcza, że urzmy miejscowości, w których znajdują się kopalnie węgla angielskiego imperjum. I oto na wszystkich kontynentach błyskają światła i wskazują złoża węglowe! A potem widzimy źródła rony nafowej, żelazo, drzewo, diamenty...

Wszędzie błyskają te magiczne światła i zwiastują o bogactwach Zjednoczonych Królestw.

Ta wielka, błyskająca światłami mapa mówi już wszystko. Reszta wystawy to tylko dopełnienie.

Gdzie Anglja znajduje złoto? W australijskim pawilonie podziwiamy złote bryły, a w pawilonie malajskim podziwiamy chińskich przemycaczy złotego piasku.

I w wielu jeszcze innych pawilonach widzimy złoto, złoto, dużo złota...

I tak wędrujemy przez niezliczone pawilony i otwieramy usta z podziwu nad bogactwami Anglii.

Każda z angielskich kolonii pragnie pokazać jakie bogactwa znajduje emigrant lub podróżnik.

Walka z alkoholizmem w Ameryce.

Główny urząd prohibicyjny w Washingtonie podaje w swem sprawozdaniu z ub. roku działalność, kończącego się 1 lipca b. r. W czasie tym w stanie New York i północnej części New Jersey, agenci prohibicyjni skonfiskowali „bottlegeron” alkoholu za 1,842,534 dolarów. Do tej sumy wliczona jest wartość 1272 samochodów, zabranych handlarzom wódki, wartości blisko 900,000 dolarów.

Przynoszący te wiadomości nowojorski „Nowy Świat” dodaje, że rezultaty urzędu prohibicyjnego są duże, gdyż przemysłnicy umiata obcisnąć i złagodzić kontrolę przy pomocy łapówek, które wyniosły w tym czasie więcej niżli wymienione powyżej sumy.

Jednocześnie z tem, donoszą pisma chicagowskie, że handlarze wódek zaopatrują się w swój towar w Montrealu w Kanadzie i na stepnie przemycają go przez granicę do Stanów Zjednoczonych, rozwożąc go następnie okrętami do różnych miast nadbrzeżnych. Chicago pijące oczekiwało w tym czasie nowego transportu wódki zwaney „scotch”, wartości miliona dolarów.

Niedawno przybił do jednego z okolicznych portów statek, z którego wyladowano kilkadziesiąt skrzyniek wódki, wartości około 10 tysięcy dolarów. Wódka ta, jak pisze wspomniany dziennik, miała zagęścić pragnienie chicagowian w urzeczyści obchodzonemu dniu 4 lipca.

Gdy Australia przysyła wełnę, to „laczego południowa Afryka nie miałaby tego czynić? Wyspy Fidzi mają tylko maleńki pawilonik, ale na honorowym miejscu leży miniaturowa biała wełna!

Australia przysyła plastyczny kraj: az z masła? Wtedy Kanada przysyła całą fermę księcia Walji ulepioną z masła!!!

A na środku fermy, przed pałacem stoi sam książę na koniu z masłami!

Australijskie szynki są olbrzymie!

Ale kanadyjskie!

Pijcie wino z Queensland, pijcie wino z Kapu!

Tak wyglądają winnice w Queensland, a tak wyglądają sady w Kapiel!

Quirymie dioramy z drzewa i kartonu przedstawiają plastycznie zbiory w Anglii! Jakże bogate jest Zjednoczone Królestwo.

Wszędzie lśni pszenica, lśnią diamenty i kolorowe kamienie, miedź i stal, żelazo i węgiel, nafta i wino. Wędruje przez olbrzymi pałac indyjski, który imituje Tacz-Mahal z Agry. Trudno spisać i zliczyć wszystkie bogactwa wschodu, które są tu zebrane i wystawione.

Wszystkie te kontynenty po dały sobie ręce, by uświetnić i zapelnąć tę olbrzymią wystawę.

Kupujcie! Kupujcie! To dewiza wystawców.

I publiczność kupuje.

Australijskie jabłka, laski z Malagi, kamienie księżycowe, małe słonie, fajki malaryjskie... wszystko... wszystko...

To Wembley nie jest bardziej ostre i bardziej egzotyczne niż szanowna i poważna City of London.

Tylko że w City cały ten przepych i egzotyzm angielskiego bogactwa jest po europejsku zamaskowany.

A w Wembley każdy może zobaczyć źródła bogactw angielskich zupełnie naocznie. Jakże bogata jest Anglja! Gość z kontynentu, który do niedawna jeszcze marzył o bogactwach, nie potrzy z takim zachwytem na owe bogactwa, jakby to sobie anglicy wyobrażali.

Ale człowiek nie może o wszystkim pamiętać, tembardziej bogaty złowiek!

Wystawa na bok.

Wystawa w Wembley jest tylko świadectwem bogactwa Anglii. O nie!

Jest ona także świadectwem tryumfu ducha ludzkiego, jego cierpliwej wytrwałości i męstwa w walce z przyrodą...

A. Hölbriegel.

Wczorajsza premiera w parku Staszycza.

„Dwaj mężowie p. Marty” — farsa w 3-eh aktach Sandara.

Autor wczorajszej premiery, zdaje się pan Gandard, może się z powodzeniem nazywać tak lub inaczej. Może się wcale nie nazywać, może nie mieć nawet imienia, ba! — może go wcale nie być i też będzie dobrze. Bo farsy tego rodzaju jak „Dwaj mężowie pani Marty” płożone są w Paryżu już nie tuzinami, ale setkami — wszystko jedno kto je pisze — żyje krótko, skromnie i... przeważnie na letnich scenkach.

To ostatnie jest ich niewinnieniem — to tylko daje im prawo do życia. Przysłowiowy sezon ogórkowy, kiedy „leitmotivem” życia każdego śmiertelnika jest słowo „urlop” i wszystko pod tym hasłem się dzieje — nie sprzyja wyrastaniu wielkich dzieł literackich. I niktby ich pewnie nie słuchał. A takie właśnie farsiatko może pomóc do bardzo milego przepędzenia wieczoru.

Specjalny zaś gatunek tego rodzaju utworów, żonglowanie dowcipem w „pyjanie” lub w spodniach przy odpiętych szelkach — jeżeli jednocześnie węzeł intrygi zawiązuje się w wolnej przestrzeni między koldrą i prześcieradłem, a oś akcji wogóle wetknięta jest w zajmujące ćwierć sceny łoża małżeńskie — to wszystko to sprawia, że zaaludniący park Staszycza słomiani wdowcy mogą bawić się wcale nieźle.

A jeżeli uda się w ciągu prawie 3 godziny (wina przydługich antraków) trwającej farsy wyłowić ze 2 3 dowcipy, wcale nieźle i zrecznie balansujące nad brzegiem beczki z trywialnością — to przecież można być zupełnie zadowolonym.

Bo przecież to, dlaćcego pani Marta ma dwu a nie trzech mężów dlaćcego drugi jej mąż jest mniej lubiany przez pokojówkę, niż pierwszy, dlaćcego ciocia marzy tylko o pozbyciu się miliona franków — to przecież wszystko jedno!

Farsa jest wesola — a to grunt. Żyje zaś tempo nadane jej przez doskonale usposobionych artystów sprawiło, iż wieczór wczorajsz z pośród ostatnich jałowych wieczorów premierowych, wyróżnił się nader korzystnie.

Rej wodził p. Znicz, wspaniały zarówno w masce jak i ekspresji i coraz bardziej zbliżający się do farсового ideału „fertnerowskiego”. Bawił on widownię znakomicie — a o to przecież chodziło. Panie Du najewska i Rozwadowiczowa tworzyły uzupełnienie owego trio farsowego — dostroili się do tempa znakomicie i obie zadowolily w zupełności. Pani Morska — również dobra, a w momentach o pewnym zacięciu dramatycznym przejawiała właściwą stronę swego talentu.

Pan Bonecki nie ma warunków fizycznych do wczorajszej roli — nie tworzy prawie wcale kontrastu z p. Zniczem, a ten przecież kontrast jest „lwim pazurem” farsy.

Reżyserja, która nadała przedstawieniu rozmach, o którym już mówiliśmy, zasługuje na pochwałę.

Be.

Zjazd felczerów w Warszawie.

(b) W najbliższym czasie odbędzie się w Warszawie zjazd felczerów Rzeczypospolitej polskiej. Na jeździe obecni będą również przedstawiciele Łodzi i omawiana będzie sprawa stanowiska felczerów w kasach chorych, a szczególnie w kasie łódzkiej, gdzie sprawa ta nie jest uregulowana.

HERRIOT NIE USTĄPI.

PARYŻ, 24 lipca. (Pat). Jak donosi „Matin” Herriot przyjął wczoraj przedstawicieli prasy francuskiej i zapewnił ich, iż będzie z całą stanowczością obstawał przy utrzymaniu postulatów natury zasadniczej. Należy jednak, podkreślił premier, pozostawić czas sprzymierzonym na wspólne uregulowanie trudności po dwu latach, w czasie których rządy państw sprzymierzonych rzadko znajdowały się w bezpośrednim kontakcie.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

25

Piątek

Dziś: Jakóba Ap.

Jutro: Anny mat. NMP

Wschód s. o g. 5.46

Zachód s. o g. 7.57

Wschód ks. 11.59 w.

Zachód ks. 2.00 pp.

Dług. dnia 15 g. 51 m.

Ubyło dnia 0 g. 53 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski w parku Staszica: „Dwa mężowie pani Marty”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 4.

Casino: „Opinia i cnota”.

Luna: „Precz z mężczyznami”.

Grand-Kino: „Dziecko grzechu”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Grzech zamężnej kobiety”.

Dr. M. H. H. H. Akusz. i choroby kobiece. Przyjm. od 10—11 i 4—6. Wólczańska 4.

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa Choroby kobiece i akuszerja. Przyjmuje od 5 do 5-ej pp. 48-5.

Młoda, inteligentna i skromna panienka poszukuje posady kasjerki, ekspedientki lub do dzieci. Wymagania skromne. Oferty pod „Skromna” do Adm. „Głosu” 54—5.

KUPIE ROWER DAMSKI w dobrym stanie. Oferty do „Głosu” dla „R.S.” 81-1.

Kiedy będą naprawiane chodniki.

(j) Stan chodników na większości bocznych ulic wprost o pomstę do nieba.

Na ulicach Konstantynowskiej, Pomorskiej i wielu innych wertepach można ręce i nogi sobie, jeżeli już nie połamać, to napewno powykręcać.

Dziury, „dziurki”, doły, „dołeczki”, ułamki betonu i resztki bruku — to coś, co trudno nazwać chodnikiem w Europie.

Kiedyż będzie nareszcie zaprowadzony jaki taki porządek. Kiedy ulice łódzkie staną się naprawdę ulicami, a przestaną być wozami błotnistymi?

Naprawa bruków i chodników jest widać cięższym przedsięwzięciem, niż budowa kanału panamskiego i tylko ryzykowna odwaga amerykańków pozwoli przystąpić do karkołomnego dzieła uporządkowania Łodzi.

Magistratowi łódzkiemu radzimy serjo, aby w celu zwiększenia wpływów miejskich zorganizował wycieczki obcych turystów dla ohejżenia łódzkich „ulic”.

Powodzenie zapewnione. Magistratowi przybędzie grosza i nieco zasłużonej sławy.

Sława ogonków łódzkich.

(j) Słynne ogonki łódzkie na dworcach kolejowych, zdobyły sobie sławę i zasłużony rozgłos na szerszym forum. W niegdyś przyszłości staną się sławne i głośne w całej Rzeczypospolitej.

Pisma warszawskie rozpisują się już o „nadzwyczajnych porządkach” na dworcach łódzkich, a przygodni korespondenci podróżujący opisali barwnym stylem łódzką „specjalitę” kolejową.

Cieszymy się, że dalej pójdzie, to napewno zdobędziemy rozgłos poza granicami kraju i doczekamy się radosnej chwili, iż pisma zagraniczne zaczną umieszczać w gazetach fotografie „ogonka” na dworcach łódzkich z pochlebną wzmianką o genjusz naszej administracji kolejowej.

W Ameryce napewno potrafią ocenić zdolności organizacyjne naszych matadorów kolejowych i przyjedzie do Łodzi ekspedycja amerykańska, żądna ujrzenia na własne oczy oryginalnej inowacji.

Życie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

Okres sanacyjny — stagnacyjny, zeszedłszy się z sezonem ogórkowym, stworzył czas, w którym (jak obrazkowo przedstawia nam „Mucha” i inne ilustrowane pisma) najak spokojnie snuje swoje życie na półkach składów i sklepów.

Zastój w jednej sile rzeczy pociąga za sobą i zastój w drugiej branży.

Stało się więc, że nastał zły czas dla braci złodziejskiej. Kradzionych rzeczy nikt dzisiaj nie chce kupować — bo gotówki nie ma.

Przechowywanie zaś kradzionego towaru — aż do lepszych czasów — nie leży w zwyczaju złodziei.

Kroniki policyjne rzadko kiedy ogłaszają o jakiejś kradzieży — zastawienia z głodu, pobicie — oto co teraz zapelnia szpalty aktów kryminalnych.

Z czego więc utrzymują się teraz „biedni” złodzieje?

Czynią coś co zaprzecza przystojni: „Kruk krukowi oka nie wykole”.

Teofila R., znana „dofinarką” łódzka, postanowiła wbrew etyce złodziejskiej (złodzieje też mają swoją etykę) okraść swą koleżankę po fachu, mieszkającą z nią razem, Helenę K.

Zamiar swój zaraz wprowadziła w czyn.

Podczas nieobecności „przyjaciółki”, otworzyła jej koszyk i wyjęła stamtąd pieniądze Heleny („zarobione” za dobrzych czasów) w ilości 50 złotych.

Sprytne jednak przyjaciółka — po przyjeździe do domu — zrozumiała, kto w tak zgrabny sposób „pożyczył” sobie jej pieniądze.

— Oddaj ścierwo flote, bo cię zdziele warząchwia!...

— Kto ci mało pieniądze zabrał?

— Kto?!

Od słowa do słowa doszło do tak głośnej awantury, że do mieszkania zgranych przyjaciółek zlecieli się wszyscy sąsiedzi... znalazł się i policjant...

I Teofila R. za kradzież 50 złotych skazana została na jeden miesiąc więzienia.

Seg.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością przed sądem.

(j) Byli zawodowymi złodziejami, którzy niejedną noc przesiedzieli w więzieniu za rozmaite sprawy, które niezawsze zgadzały się z prawem.

Podczas odsiadki ostatniego wyroku, zapoznali się w więzieniu i znajomość ta wkrótce zamieniła się w przyjaźń, zaś po wypuszczeniu na wolność założyli spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, przyjmując do niej jeszcze dwie spółniczki.

Terenem ich działalności były jedynie sklepy galanterijne, po których z powodzeniem operowali.

Przez dłuższy przeciąg czasu „interesy” spółki dobrze prosperowały, gdyż „akcjonariusze” znali dobrze swój fach i rzadko spotykali się z ręką sprawiedliwości, która by na pewien okres czasu odsyłała ich na przymusowe odpoczynki.

Jak już wspominałem, towarzystwo było doskonale zgrane, lecz zawsze równo dzieliło się zyskami, co uniemożliwiło denuncjację ze strony któregośkolwiek członków bandy.

Spółka ta z ograniczoną odpowiedzialnością, była zresztą większą częścią firm zaginionych towarzystwem anonimowym, wobec czego policja nie miała na ich ślad, gdyż „firma” swą działalność prowadziła przez pośrednictwem ciemnych ludzi.

go, prawdopodobnie ze względu na posiadanie patentu.

Dnia 5 listopada 1923 roku, anonimowe towarzystwo, w osobach Jana Znojka, Antoniny Nowackiej, Feliksa Walkowiaka i żony jego Genowefy, udał się na ulicę Piotrkowską, gdzie zamierzali przeprowadzić korzystny dla siebie interes.

Po długich naradach, całe towarzystwo udało się na wyprawę do sklepu galanterijnego, stanowiącego własność p. Henryka Pfeffera, przy ulicy Piotrkowskiej nr. 111.

Pierwsi weszli mężczyźni i zażądali od właściciela sklepu, pokazania sobie srebrnych spinek, kobiety weszły kilka chwil później i każda pokazała sobie jedwabne pończochy.

Pan Henryk Pfeffer, podejrzewając, iż są to złodzieje, odpowiedział iż srebrnych spinek na sprzedaż nie posiada, wobec czego mężczyźni wyszli, a po upływie kilku minut, wyszły i kobiety, które nie mogły się zdecydować na kupno pończoch, gdyż były dla nich za drogie.

W międzyczasie przez ul. Piotrkowską przechodziło dwóch wyświeconych urzędników śledczych, którzy mieli już kilkakrotnie do czynienia ze Znojkiem i Nowacką, jako z zawodowymi złodziejami.

Widząc ich wędrowkę po sklepach, wyświecony domyślił się celu tej wędrowki i poszli ich śladem, chcąc zatrzymać ich na gorącym uczynku.

Gdy złodzieje wyszli ze sklepu Pfeffera, wyświecony Umiński, zauważył, iż Nowackowska dała coś do schowania Walkowiakowej, która otrzymała paczkę schowała do worka, ukrytego pod chustką.

Przy zbiegu ulic Kilińskiego i Prezydenta Narutowicza, wyświecony doszli do „anonimowego towarzystwa” i odprawili ich do V komisariatu policji, celem przeprowadzenia osobistej rewizji. Podczas rewizji, odnaleziono przy Walkowskiej worek, w którym znajdowały się dwa kapelusze męskie i jedna para pończoch.

Umiński porozumiał się telefonicznie z Pfefferm, pytając go, czy nie zgineł mu kapelusz.

Pan Pfeffer doniósł, że zgineł, go własny kapelusz z wizerunkiem H. P.

W dniu wczorajszym, była rozpatrywana przez sąd karny przy sędzię oświeconym przewodnictwem sędziego.

Oskarżeni do sądu nie przyjechali, znali, twierdząc, że są chorzy i parę dni odpoczynku.

Mieście, w których przebiegał do badań.

Poszkodowani nie poznali wczorajszego Znojka i Nowackiej, ich sobie nie przypomnieli.

Świadek dawno zmarł, zgonił się.

FELJETON.

O następstwach wczorajszego feljetonu.

„Nie oddawał długów”...

Fidello — „Poradnik”.

Znane, stare przysłowie, powinno być dzisiaj zmodyfikowane: „Gdzie diabeł nie może, tam „pada” do gazety — wreszcie kobiecie pośle”.

Stawiać moc prasy ponad moc kobiety, byłoby szczytem zarozumiałości i lekomyślności wiary we własne siły; ponadto groziłoby to narażeniem sobie czytelników piękną, a stał, w konsekwencji przysłówia, skończyłoby się utratą czytelników wogóle i wreszcie „zamknięciem budy”. Poza kobietami jednak:

prasa to potęga.

Wczoraj zaledwie ukazał się na naszych łamach „Poradnik dla młodych dłużników” podoisanego, a już od południa w lokalu redakcji — ścisł i gwar. Ludzie, którzy są winni i którym są winni tłoczą się do redaktora: jedni — by wyrazić uznanie dla słusznych rad moich, inni — by wnieść swe skargi i gorzkie żale.

Tłum wzrastał z minuty na minutę i oddał się wnet swemu stałemu ulubionemu zajęciu: przybiec, groźną postawę, gdyż „każdy jeden” chciał się zaraz widzieć z redaktorem.

Chcąc uniknąć rozlewu krwi lub wody, redaktor postąpił jak na dziennikarza przystało: postanowił całą sprawę sprowadzić do rozlewu atramentu.

Oznajmił doniosłym głosem: tylko pisemne zgłoszenia w sprawie „Poradnika” będą przyjmowane!

I oto polał się atrament jako rzeka. Napłynęły setkami listy do redakcji.

Zażądałem specjalnego wynagrodzenia za przejście (dziennikarz rzuci okiem i już wie) 1237 nadesłanych listów, podziękowań i przeklinania i dziele się z czytelnikami najciekawszymi enuncjacjami.

Najważniejszą grupę zwolenników mych idei stanowią „protestanci” i zredukowani.

W gorących z głębi opieczonych składów i opustoszałych kieszeni płynących słowach dziekują mi ci ludzie za me zbawcze hasła.

Pan Izrael Łokieć (podał zmianę nazwiska na „Met”) protestant wyzn. mojż. „handel ma

nufakturą i różne towary”, ul. Nowomiejska pisze: „To, co ja dawno myślałem, według nieplacenia tego, co się należy, to pan wydrukował w gazecie. Ja teraz nie będę wcale odpowiadał jak się przyjdzie upominać o gotówkę. Ja powieszę w ramce pana feljeton i już. — Zamawiam dla całej Nowomiejskiej ulicy 1000 numerów „Kurjera” z wczorajszej daty.

Powinienem nie zapłacić według pana artykułu, ale „dla pana” damy gotówką po 10 groszy bez targów za numer”.

Pan Stanisław W-ski ekspedjent ze składu aptecznego na trawce pisze:

„Słowa pana działają na mnie jak Hematogen dr. Hommela, jak Sanatogen dr. Bauera (też dobry środek, przyjmować trzy razy dziennie, przed użyciem wstrząsnąć!), dodają mi, proszę pana, siły i zdrowia i poprawiają samopoczucie”. Czytajcie tylko „Poradnik” — dr. Fidelio. Dla mnie i dla kolegów zredukowanych zamawiam 500 sztuk „Kurjera”.

Niestety, harmoniję zachwytów, które w tyłu listach się rozlegają, psuje

dysonans

jednego z wierzycieli.

Pan Wincenty Kamieniak, właściciel realności przy ulicy Rzgowskiej pisze wyraźnie:

„Jak mi się pan w garść nawinie, to panu kości porachuję. Moje lokatory, głodomory zatracone, pokazały mi wasze gazety i dali pyskować, że nie zapłacą ani grosza, bo tak w gazecie stoi! Ja jestem stratny przez to na 100 złotych i zaraz redakcję podam do sądu o stratę”.

Przeczyławszy te słowa, podniosłem dumnie czoło: pomagam słabym i uciśnionym, a nie „sferom posiadającym”.

Do ekspedycji „Kurjera” tłoczą się tymczasem różni mizeracy po gazetę wczorajszą. Maszyna rotacyjna aż huczy; wątpię, czy dzisiejszy numer na czas wyjdzie z powodu jej przeciążenia.

Dla związków zawodowych postanowiła redakcja, w uznaniu pożyteczności wczorajszego feljetonu, odstąpić egzemplarz „Kurjera Wieczornego” z rabatem 20 proc. Fidelio.

SPORT.

L. T. S. G. — Wacker (Wiedeń) 2:0 (0:0).

Drużyna wiedeńska „Wacker”, która przegrała się Łodzi

swą wzbudziła wielką wściekliznę, która nie zginęła mu kapelusze.

Pan Pfeffer doniósł, że zgineł, go własny kapelusz z wizerunkiem H. P.

W dniu wczorajszym, była rozpatrywana przez sąd karny przy sędzię oświeconym przewodnictwem sędziego.

Oskarżeni do sądu nie przyjechali, znali, twierdząc, że są chorzy i parę dni odpoczynku.

Mieście, w których przebiegał do badań.

Poszkodowani nie poznali wczorajszego Znojka i Nowackiej, ich sobie nie przypomnieli.

Świadek dawno zmarł, zgonił się.

W dniu wczorajszym, była rozpatrywana przez sąd karny przy sędzię oświeconym przewodnictwem sędziego.

Oskarżeni do sądu nie przyjechali, znali, twierdząc, że są chorzy i parę dni odpoczynku.

Mieście, w których przebiegał do badań.

Poszkodowani nie poznali wczorajszego Znojka i Nowackiej, ich sobie nie przypomnieli.

Świadek dawno zmarł, zgonił się.

W dniu wczorajszym, była rozpatrywana przez sąd karny przy sędzię oświeconym przewodnictwem sędziego.

Oskarżeni do sądu nie przyjechali, znali, twierdząc, że są chorzy i parę dni odpoczynku.

Mieście, w których przebiegał do badań.

Poszkodowani nie poznali wczorajszego Znojka i Nowackiej, ich sobie nie przypomnieli.

Świadek dawno zmarł, zgonił się.

W dniu wczorajszym, była rozpatrywana przez sąd karny przy sędzię oświeconym przewodnictwem sędziego.

Oskarżeni do sądu nie przyjechali, znali, twierdząc, że są chorzy i parę dni odpoczynku.

mi żywo grającymi napastnikom

nieruchawy Wujas.

Po dwu sytuacjach pokornierowych Kulawiak pięknie usiłuje zrobić bramkę głową — jednak bez

szczęścia. W 14-ej minucie drugiej połowy piłkę strzeloną z wolnego bezpośredniego odbija bramkarz

gości, nadbiega Herbstreich i silnym strzałem pakuje ją w siatkę.

Wiedeńscy pragną wyrównać kombinacją na polu karnym, ale bezskutecznie.

W 18 minucie rezerwowa ręce Pilca.

W 20 minucie wyrywa się Po

na centrę.

W 22 minucie nad

Nowe państwo powstaje na świecie.

Marokańska republika „Rif” na gruzach hiszpańskiego panowania.

Paryski „Matin” podaje informacje o utworzeniu się na naszej planecie i nadmiar w bezpośredniej bliskości Europy nowego państwa o republikańskiej formie rządu. — Dziennik przypuszcza, że niebawem już, państwa dotychczas istniejące będą musiały poważnie wziąć pod uwagę ten fakt niespodziewany.

Nowa republika nosi oficjalną nazwę „Rif”, posiada prezydenta w osobie p. Abd el Krima, oraz rozporządza już kompletną strukturą współczesno-państwową, nie wyłączając ministerjum spraw zagranicznych, które tam nosi urzędowo nazwę „dyktatorstwa dla spraw politycznych i handlowych republiki Rif”.

Terytorjum republiki rozciąga się na całą przestrzeń hiszpańskiego Maroka, o którego ostateczne oswobodzenie walczą z wielkimi powodzeniami rifańskie szeregi przeciwko wojskom, pozostającym obecnie pod dowództwem fałszywego generała Primo de Riverę.

Rząd Abd-el-Krima rozpoczął już polityczne zabiegi o nawiązanie pierwszych stosunków z Europą, t. j. o uzyskanie pożyczki i inwestycji wzajemian na wielkie koscesje na terytorjum republiki Rif. Pomiedzy rządem republiki Rif i p. Karolem Alfredem Parsy-Gardinerem, finansistą, szefem wielkiego przedsiębiorstwa budowy okrętów zamieszkałym w Londynie, zawarty już nawet został formalny układ, który, zdaniem „Matina”, jest arcydziełem mądrości i przezorności, posuniętej tak daleko, że staje się ona nawet nieraz troszeczkę komiczną.

Układ, który omówiony i podpisany został w Paryżu, wzorowany jest na układzie zawartym swego czasu pomiędzy grupą Chestera i rządem Angora. P. Gardiner zobowiązuje się założyć w Adidir (Alhucemas) bank emisyjny. W związku z tem, przekazane mu zostają koncesje na wszystkie pokłady i kopalnie na terytorjum Rif, przysługującą jednak p. Gardinerowi, zobowiązuje się wnieść 40 procent składek skarbowi republiki. Art. 9 układu brzmi: „Kapitan Gardiner zobowiązuje się stworzyć i pociągnąć w ruch szkoły, kolegia techniczne i inne techniczne instytucje, które rząd uzna za niezbędne”. Ponadto art. 11 stanowi, że „kapitan Gardiner będzie miał prawo zakładać teatry, kinematografy, opery etc. oraz linie tramwajów, omnibusów i autobusów”.

Układ powyższy zamiast stać się pierwszym kamieniem węgielnym „europeizacji” republiki Rif, stał

się jednak tylko przyczyną... procesu sądowego pomiędzy rządem państwa Abd-el-Krima i kapitanem Gardinerem przed trybunałem departamentu Sekwany. Oto kapitan Gardiner nie wypełnił we właściwym czasie warunku, który dla republiki rifańskiej był z pewnością daleko bardziej naglący, niż „teatry, kinematografy, opery” oraz „tramwaje, omnibusy i autobusy” w północnej Afryce. Warunek ten stanowił, że kapitan Gardiner w jednym z banków paryskich wpłaci na rachunek rządu republiki Rif kwotę 300.000 funtów angielskich, oraz wyeksponuje do

Afryki okręty z ładunkami broni. Tymczasem więc młody rząd Abd-el-Krima skarży p. Gardinera przed paryskim o niedotrzymanie warunków najzupełniej prawnie zawartego układu, zaś minister spraw zagranicznych republiki Rif, p. Mohame bel Hadij Hiti, szuka nowego kontrahenta dla swego banku emisyjnego, koncesji szkół technicznych i instytucji rozrywkowych, — przedawszyskiem zaś dla funtów angielskich i ładunków broni. Podobno szuka go teraz bezpośrednio w Anglii z pominięciem już wszelkiego pośrednictwa francuskiego.

Tragedja na tle bigamji w Turcji.

W Konstantynopolu rozegrał się w tych dniach krwawy dramat małżeński.

Porucznik armii tureckiej, Neched Effendi, zamordował swą żonę, głośną w Konstantynopolu piękność. Ten tragiczny wypadek znajduje zapewne epilog w tureckim zgromadzeniu narodowym w Angorze.

Kobieta turecka wywalczyła sobie już szereg praw, które przysługują kobietom europejskim. Ostatnimi czasy podjęły organizacje kobiece w Turcji energiczną akcję o wniesienie do zgromadzenia narodowego projektu o ustawowe zniesienie w Turcji wielożenstwa i wprowadzenie jednożenstwa.

Wybrano więc w zgromadzeniu specjalną podkomisję, która badała tą sprawę. Morderstwo, dokonane przez por. Neched Effendiego stało się przedmiotem gorącej dyskusji w prasie tureckiej na temat emancypacji kobiet w Turcji. Neched Effendi był bowiem gorącym zwolennikiem wywołania kobiety tureckiej i jednożenstwa.

Oddalił więc dwie żony, zostawiając sobie jedną, najukochańszą. Początkowo jedyną małżonką, wyróżnioną tym zaszczytem, czuła się nad wyraz szczęśliwa.

Korzystała więc z całkowitej wolności, jak kobiety europejskie, i to ją zgubiło.

Dokonała się w niej nagła zmiana usposobienia, która w mężu wywołała zaniepokojenie. Sądził jednak, że jest to tylko objaw przemijający.

Przed kilku dniami Neched Effendi został przeniesiony na krótki czas s'uzobow do Konstantynopola do Angora.

Wyjeżdżając z Konstantynopola, Neched Effendi, który był wieloletnim oficerem, udał się w dalszą tu-

roszę więc o urlop kilkudniowy, aby rzecz zbadać, urlopu nie uzyskał, przybył jednak do Konstantynopola. Tu został aresztowany przez władze wojskowe i osadzony w więzieniu, skąd napisał do żony, prosząc ją, aby go odwiedziła.

Żona nazajutrz, znalazła się w jego celi, rzucając mu się na szyję. Neched Effendi, nie mówiąc ani słowa, wyciągnął sztylet i zadał żonie śmiertelną ranę.

Nieszczęśliwa skonała na miejscu. Neched Effendi wezwał służbę więzienną i oświadczył, że ukarał śmiercią żonę swą za to, że była mu niewierna.

Warjat czy nałogowy włóczęga?

W marcu z zakładu dla obłąkanych w Drewnicy uciekli pozostający tam w leczeniu dwudziestoletni Ignacy Dąbrowa. „Chorzy” obmyślił plan ucieczki z wszelkimi szczegółami. Oto przez kilka dni sprawował się nienagannie. — W nocy z 2 marca na 3-ci, gdy nie pozostawiono przy nim dozoru, wstał po cichu i przeszedł do następnej sali. Tu zabrał garderoby swych współtowarzyszy niedoli i niepostrzeżony przez nikogo, wymknął się na podwórze. Śmiały skok przez parkan i... był wolny.

Pierwszą noc spędził w okolicznym lesie. Poczem tułając się do tarł do swych miejsc rodzinnych, do wsi Żarnowiec w powiecie olkuskim. Tu „zajmował się” żebractwem. Natręta, wyłudzałego pieniądze od bliźnich zaarrestowała policja olkaska. Sąd pokoju w Olkusku skazał go na włóczęgostwo na miesiąc więzienia.

Dąbrowa po opuszczeniu murów więziennych, obrażony na swe miejsce, udał się w dalszą tu-

Duch z... trzepaczką.

Niebezpieczeństwo cmentarnych ławeczek.

W Warszawie latem jest tak duszno, tak tłoczno w miejscach ogólnego spaceru, że ludzie, pragnący spokoju i ciszy, rzeczywiście nie mają się gdzie podziać! Jest to również istna plaga dla zakochanych, wszędzie jest zbyt wielu... świadków, a jeżeli znajdzie się nareszcie jakiś ustronny kąsek — wnet zjawia się barczysta postać milicjanta, który w obawie o zakłócenie moralności publicznej nakazuje młodej parze „rozejść się!”.

W pogoni za świeżym powietrzem i cieniastymi ławeczkami wędrują warszawiacy dokąd Pan Bóg da, nawet w miejsce przeznaczone wyłącznie dla spokoju... nieboszczyków. Ot, na przykład, parafia św. Barbary ma bardzo ładny i obszerny ogród cmentarny, stoją tam ławeczki w cieniu prastarych drzew, gdzie można spokojnie posiedzieć, dumając o nicości naszego żywota.

Panna Stefa B., mieszkająca w sąsiedztwie cmentarza wołała być tam, niż w parku lub w Łazienkach, brała książeczkę (niekoniecznie od... nabożeństwa) i, sama lub w towarzystwie, chodziła codziennie rano do cmentarnego ogrodu. Wczoraj, korzystając z pięknej pogody udała się tam wraz ze znajomym porucznikiem p. Józefem K., usiedli na ławeczce i pograżyli się oboje w studjowaniu przyniesionej lektury.

— Jak się pani miewa, panno Stefcu! — zagadnął ją nagle czyjś głos. Nad ławką pochylała się postać młodzieńca, p. Stanisława H., który wyszedł dopiero co z kance-

larij parafjalnej, gdzie załatwił jakieś formalności metrykalne.

— Ach, to pan! Proszę, niech pan siada... Tu tak przyjemnie! Pan Stanisław przedstawił się porucznikowi, poczem usiedli razem i zaczęli gawędzić we trójkę. I, nie wiem, doprawdy, jak to stało, słowem, że raczka panna Stefy schowała się w dłoń pana Stacha, pan Stach trzymał ją może za mocno, może za długo, gdy nagle...

— Ja wam tu pokażę, smarkacz! — odezwał się czyjś groźny głos!

— Flirtu się wam na cmentarzu zachciało, co!!! Był to sam proboszcz parafii św. Barbary.

Cała trójka strapiła się nieco, jedynie porucznik uniósł się, obrzucony, i energicznie zaczął bronić swej i niewieściej „czci i honoru”.

Rozgniewany ksiądz po tem „pater noster” oddalił się w kierunku plebanji, gdy nagle do siedzących podskoczyło jakieś widmo z trzepaczką w dłoni i zamierzyło się na porucznika, który, nie długo myśląc, wyrwał trzepaczkę i spróbował nią, czy „widmo” jest „namacalne”.

— O, Jezu! — syknął dozorca cmentarny i... w nogi. Zebrała się niecierpliwą, będącą na cmentarzu publiczność, otoczyła sprawców zajścia.

Porucznik spisał nazwiska obecnych, zaprosił ich „na świadków” ale podobno i ksiądz proboszcz wniosł skargę za „pogwałcenie spokoju nieboszczyków!”

ławkę. Włóczęga się po okolicy Częstochowy, dobrał w końcu do Zawiercia. Tu zastał. W nocy nie przytomnego z ulicy zabrała policja i odesłała do szpitala miejskiego. Badany w szpitalu Dąbrowa udawał głuchoniemego.

Policja w Zawierciu roztoczyła nad podejrzanym indywiduum nadzór.

Niezbyt ściśle musiała jednak być ta opieka policyjna, skoro „cho remu” udało się zmylić czujność i zbiec. Wkrótce jednak schwymano go i osadzono w areszcie. Nazajutrz niemożliwa przemówił.

Zeznał on niewiele wprawdzie, ale bardzo ważną wiadomość dla policji, że nazywa się Ignacy Dąbrowa. Na skutek tego zeznania odesłano go transportem do Warszawy. W wagonie Dąbrowa wpadł w szal. Pobit eksportujących go policjantów i porwał doszczętnie swoje ubranie tak, iż pozostały na nim tylko strzępy. Wkrótce i te zdarł z siebie. Dalszą podróż odbył nago.

Na dworcu w Warszawie włożono nań wojskowy worek z otworem tylko na głowę i tak sprowadzono go do komendy policji państwowej na powiat warszawski.

Natychmiast poddano badaniu Dąbrowa jednak nie odpowiadał na pytania badających. Dopiero pod groźbą odesłania go do Drewnicy, czem bardzo się przeraził, powoli opowiedział swoją historję.

Oto w roku 1921 służył on w 58 pułku p. w Poznaniu. Tam nagle zaszła z oznakami choroby św. Walentego.

Ponieważ chory zdradzał umysłowy rozstrój, zwolnili go władze wojskowe ze służby i odesłali do zakładu w Drewnicy. Pobyt w Drewnicy nie podobał się Dąbrowie. Postanowił przeto porzucić zakład. Ubrania innych chorych przywłaszczył sobie, aby spieniężyć je i uzyskać w ten sposób środki na utrzymanie. Władze zakładu obliczając szkody wyrządzone przez Dąbrowę na 700 milionów marek.

Dąbrowa zostanie odwieziony z powrotem do Drewnicy.

gieldą i bankiem. Kilka szczęśliwych operacji uczyniły z niego bogacza. A z rosnącym majątkiem, rosło także pojęcie mr. Malderton o samym sobie.

Z tego powodu mr. Malderton lubił czynić wszystko, co mogło go wynieść w pojęciu bliźnich, co dodawało mu blasku, co było eleganckie i modne.

Natomiast unikał wszystkiego, co było gminne i przystało tylko dla ludzi zwykłych i ubogich. Mr. Malderton był gościnny z żądzą zbytku, liberalny z nieświadomości i pełen przesądów.

Doskonała kuchnia mrs. Malderton zwabiła mnóstwo gości.

On zaś cenil ludzi rozsądnych, niecierpiał zaś dowcipnisiów. Zaś cała rodzina Maldertonów usiłowała zawsze i wszędzie uchodzić za coś lepszego i arystokratyczniejszego, niż otoczenie.

Pojawienie się mr. Horatio Sparksa na wieczarku wzbudziło zupełnie słuszną uwagę i podziw gości.

Był ten młody człowiek? Był się trochę smutnym i z początku niewiele. Czy to było dobre, jak na pa-

Ale nikt z sędowników go nie znał!

Mówił wyszukanymi zwrotami i zawsze wtedy, gdy należało.

Być może, że był cudzoziemcem wysokiego rodu, który ukrywał nazwisko? Ale mówił czysto i bez akcentu.

Czy był lekarzem, artystą, czy też literatem, który zbierał materiały dla swych studjów?

Trudno było odgadnąć czem był ten młodzieniec, ale wszyscy twierdzili jednoznacznie, że „czemś” przecież musiał być.

Następnego wieczoru przypadało właśnie zebranie z tańcami i herbatką.

Przed domem państwa Malder-

ton czekał powóz. Panny Malderton przybrały się w niebieski jedwab i niezabudki. Mrs. Malderton w brązowy jedwab i maliny.

A mr. Malderton w brązowy frak i potężny śnieżno-biały krawat.

Wszyscy czworo pragnęli czynić wrażenie ludzi światowych i arystokratycznie ustosunkowanych.

Wszyscy jechali z ukrytą myślą, że nareszcie zbliża się i zaproszą do siebie owego tajemniczego a eleganckiego Horatio Sparksa, o którym się tyle mówiło!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wokatem?

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Magalski.

CHARLES DICKENS.

HORATIO SPARKINS

(Z cyklu szkiców)

— Kochany

wykazał

Tercja